Nr. 9. W Tarnowie 5go maja 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski
wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

OBJAWIENIE PIERWOTNE.

Objawienie dzielimy na trzy okresy: pierwotne, żydowskie i chrześcijańskie. Podział dziejów Objawienia na Objawienie St. i N. Zakonu wydaje się mylny; bo można wprawdzie dzielić tak Testamenty czyli przymierza z ludzkością przez Mojżesza i Chrystusa zawarte - lecz pamiętać trzeba, że ludzie nie byli bez słowa Bożego przed Mojżeszem, a przecież tego czasu nie można nazwać Starym Testamentem. Nie jest to moje zdanie, ale nauka św. Pawła, wyrażona w liście do Rzymian. List ten można słusznie nazwać rozprawą o potrójnem Objawieniu (I. wiersz 19.). Niewierni nie mogą być usprawiedliwieni, bo im *Bóg objawił przez rozum,* lecz Go nie chcieli słuchać. (II. 12.). Którzy bez zakonu zgrzeszyli, bez zakonu poginą (14). Bo poganie *z przyrodzenia* czynią, co zakon ma..., sami sobie są zakonem (14). Ale śmierć królowała od Adama aż do Mojżesza (20). Lex autem subintravit. Te słowa św. Pawła są bardzo jasne — komentarza nie potrzebują.

Zdaje się, iż pierwotnego Objawienia dzielić nie potrzeba; a gdybyśmy je dzielili, nigdy potopu nie uczynimy słupem granicznym, bo wcale nie zaważył w rozwoju Objawienia. Nie wolno nazwać rozwoju ludzkości w tym czasie złym tylko—bo był także rozwój dobry. Zły kierunek nastąpił u potomków Kaina, którzy przestali się w cnocie rozwijać. „Kto nie postępuje, ten się cofa“. Że miał rozwój w dobrym kierunku miejsce, nie trudno to udowodnić.

Cześć Boska początkowo obejmowała składanie ofiar na polnym ołtarzu z tego, co kto otrzymał od Boga. Są tu trzy pierwiastki: ołtarz, żertwa i ofiarnik. Te trzy pierwiastki rozwijają się, udoskonalają, aż skrystalizowały się w Melchizedechu, którego mo-

żemy uważać za ostatni wyraz pierwotnego kapłaństwa, znajdującego znów u Pawła św. w liście do żydów przepiękne uznanie. Ołtarz budowano w polu na pagórku; z czasem stał się wytworem długiej a pięknej pracy i odtąd trzeba go było osłonić, a więc ogrodzić i przykryć; ztąd powstają świątynie.

Ofiary z postępem rolniczym także się uszlachetniały i zaczęły nabierać ściśle określonej formy. Kapłaństwo z osobowego, kiedy każdy sam sobie był ofiarnikiem, przez patryarchalne przeszło do fachowego, które albo było rodowe, albo z powołania. Już za Abrahama widzimy skończony rozwój dziejów Objawienia pierwotnego.

Kiedy i jak się rozpoczęło bałwochwalstwo? Na powstanie bałwochwalstwa składało się wiele czynników. Pierwszy z nich podaje św. Paweł (Rzym. I. 21): „*Gdy poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ale znikczemnieli w myślach swoich*"... Sprzeciwianie się rozumowi czyli grzech, to pierwsza przyczyna bałwochwalstwa. Drugą pozwolę sobie sam podać, a myślę, że każdy się ze mną zgodzi. Ówczesne stosunki społeczne ułożyły się arystokratycznie; dwie klasy: wojownicza i kapłańska — posiadły wszystkie przywileje, a lud zostawiono w ciemnocie, która z ówczesnych symbolów religijnych utworzyła bałwany. Trzeba rozróżnić bałwochwalstwo miejscowe i wędrówką przyniesione. W ogniskach kultury kapłani w swych niedostępnych szkołach mieli swoją naukę, a dla ludu spełniali zewnętrzne nabożeństwa — lud też powoli tworzył sobie nowy świat duchowy. Wychodźtwo najczęściej odbywa się tak, iż najciemniejsza, najbiedniejsza warstwa ludności idzie w świat szukać lepszej doli. Ci prostacy, rozchodząc się po świecie, roznosili najgorsze, wypaczone pojęcia religijne, które potem znów w nowej ojczyźnie dalej się rozwijały — już w złym kierunku. Trzecią przyczynę można widzieć w konserwatyzmie, który właściwy jest każdej arystokracyi. Zadowolenie z dotychczasowych zdobyczy, zasklepienie się w szkolnym systemie, zamknięcie się w murach jednego narodu, wiąże się najczęściej z przeciętnym konserwatyzmem. Co się nie rozwija, musi obumierać — tak zaginęła niemal bez śladu pierwotna teologia, którą dziś nazwalibyśmy naturalną; wydaje się dziś, jakby jej nie było nigdy, tylko same brednie bałwochwalcze. Istotnie tak uczą ewolucyoniści materyalistyczni, ale doprawdy dla ironii chyba dawałby P. Bóg ludziom rozum, gdyby tylko mogli błądzić, a wcale nie poznali prawdy. Bo nie szatan dał ludziom rozum, ale Bóg najlepszy. Koniecznie zatem badać się powinno, czy ludziom wystarczyło bałwochwalstwo, czy nie czynili żadnych wysiłków, aby odnaleźć prawdziwego Boga, o ile im się

te prace udały lub nie udały i dlaczego? Tu miejsce przedstawić reformę Zaratustry, Budhy, Konfutsego, Sokratesa i Mojżesza.

I tu się pokaże różnica dla dzisiejszych czasów bardzo ważna, jaka zachodzi między dziełem ludzkiem a Bożem, między rozumem słabym a natchnieniem Bożem. Samo dzieło Mojżesza przedstawi się nam jaśniej, jeżeli je uwydatnimy na tle nieudanych wysiłków, geniuszów niemal całej ludzkości. Ale znów niewolno nam zapominać, co jest wieczne w tem Objawieniu, a co czasowe, miejscowe, narodowe; P. Jezus chcąc się okazać najwierniejszym synem Swego narodu, wszystkie przepisy i obyczaje naściślej zachowywał i narodowi żydowskiemu zachowywać je nakazał (Mat. XXIII. 6); śmiało też mówi o sobie: „*Non veni solvere, sed adimplere*“. Ale znów Paweł św., ten zuchwały, postępowy Doktor narodów, zastósował Ewangelię wprost do kultury pogańskiej, chociaż inni Apostołowie początkowo nie byli zdecydowani. Samego Piotra za chwiejność skarcił — z czego widać, że pogaństwo mimo rozlicznych błędów miało w sobie coś zdrowego, coś dobrego, na czem św. Paweł szczepił najszlachetniejszy owoc Objawienia. Czyby tego nie należało rozróżnić dla uczniów gimnazyalnych, którzy klasyków czytają? Przecież *Dwutygodnik* nietylko jest dla ludowych katechetów, więc tę myśl w nim poruszam.

A nasza młodzież akademicka? Przecież ci „Młodzi Polacy“ lepiej znają Zend-Awesty, Kingi, Korany, niż Ewangelię — przynajmniej tak się popisują; dlaczego? Bo u nas o tem cicho w nauce szkolnej. Uczeń dowiaduje się o tem jakby o ukrywanych, z obawy rywalizacyi, skarbach duchowych ludzkości, niema kto w nim wyrobić jasnego sądu; chwieje się we wierze i umiera jako... Nirwanista. Czyja wina? Czy tylko zepsutego świata? O pewnie — bo przecież 23go rozdziału Mateusza nie pozwala konserwatyzm teologiczny do siebie stosować! „My wszystko robimy, co do nas należy“. Urzędownie — być może; ale czy nie powinniśmy być naśladowcami Apostołów? Czy nie powinniśmy ze św. Pawłem mówić: „*Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją*“? Wiadomo, że jedna przesada wywołuje drugą. Czy też przypadkiem w czem kapłani nie przesadzają i nie wywołują u świeckich drugiej przesady, zwanej bezreligijnością? Trudne tu rozsądzenie dlatego, bo w grę wchodzi miłość własna, a wiadomo, że do winy rzadko się ludzie przyznają. Chodzi o to, czy nie za bardzo naciągamy Objawienie tam, gdzie go niema? Są na to niestety dowody historyczne. Pochodzi to najczęściej z pewnego rodzaju lenistwa, które przy kwestyach nowo się wyłaniających nie

lubi wchodzić w meritum rzeczy i rozróżniać ściśle, co jest pewnikiem ze strony nauki, a dogmatem ze strony wiary, lecz każde twierdzenie nowsze, niezgadzające się w czemś z podręcznikami teologicznymi odrzuca jako heretyckie. Zamiast przesądzać rzeczy ryczałtowo, imajmy się studyów gruntownych, tak teologicznych jak naukowych, nie pozostawiajmy ich samym tylko doktorom teologii i profesorom świckim, a wskażemy wykształconym łatwiej drogę do pogodzenia wiary z nauką, a zatem i do spokoju sumienia.

Proboszcz.

Dekadentyzm a religia katolicka w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(Dok.). Etyka naszego „dekadenta" zasadza się głównie na dwu przykazaniach: niema żadnych przykazań, żadnych praw boskich, a zatem wolno i trzeba używać wszelkich rozkoszy, o ile się da.— Człowiek woli nie ma, a zatem nie jest odpowiedzialny. Boga niema, piekła niema, nieba niema, więc odpowiedzialność istnieć nie może.

Z tej samej przyczyny człowiek nigdy nie grzeszy, bo grzech jest przecież przestąpieniem prawa boskiego lub kościelnego, a te dla „postępowej etyki" nie istnieją. Do szczęścia, do postępu wolno według naszego poety dążyć wszelkimi środkami, bo wszystkie, choćby najgorsze, są dobre, jeźli chodzi o osiągnięcie takiego celu.— Dlatego też wolno niszczyć, burzyć, „rwać wszelkie tamy," gdy chodzi o postęp. Nawet zabić się wolno, gdy się chce znaleźć szczęście w „Nirwanie". — Kto się nie zabija, nie tylko źle robi, ale jest tchórzem.

Dźwignią wszystkiego na świecie jest nienawiść, a nie miłość, jak Chrystus uczył. To też poeta zaleca nienawiść i uważa ją za dobrą i konieczną.—Również dobre są: duma, wzgarda i zemsta. Miłość Boga, bliźniego, Ojczyzny — nic nie znaczy u dekadenta, bo jemu wystarczy do życia, by miał co zjeść, co się napić i gdzie się wyspać..—Jedyną miłością, jaką modernista zdolny jest pojąć, jest miłość zwierzęca, miłość zmysłowa. Naga kobieta— to najwyższe piękno, przed którem dekadent klęka i innym klękać każe i na cześć jej kształtów „tworzy lubieżne madrygały" jak mówi Chmielowski o Tetmajerze. Najwyższem zaś szczęściem na świecie jest według modernisty użycie, rozpasanie zmysłowe bez granic, bez miary.

Również społeczne zasady naszego neopoganina są ciekawe. Kosmopolityzm jest dobry, a zatem... tam ojczyzna, gdzie dobrze, jak wyżej wspomniałem. Przyszłość leży tylko w ludzie, wyłącznie w ludzie, któremu ma przyświecać postęp w rodzaju socyalizmu skrajnego. Wszystko, co dawne, co „stare“—to głupie, złe, chyba że to są stare obelgi i kłamstwa na Chrystusa, na Kościół katolicki. Kościoły i ołtarze są pełne kłamstwa, a pałacom i zamkom należy się, by je jak najprędzej wody zniszczenia zalały. Porządek dotychczasowy należy zburzyć, zniszczyć, choćby dla samej przyjemności burzenia „złego“, choćby po tem zburzeniu „starego porządku“ nie można stworzyć lepszego nowego, choćby nowy porządek nawet miał być gorszym, niż „stary“. Należy pragnąć i wszelkiemi siłami dążyć do straszliwej rewolucyi społecznej, aby krew lała się potokami, mniejsza z tem czy winnych, czy niewinnych. Najbardziej zaś charakterystycznem zapatrywaniem naszego dekadenta jest, że on i ci, którzy tak, jak on, zapatrują się na wiarę, etykę i kwestye społeczne są wyłącznie, absolutnie nieomylni, że tylko w obozach dekadentów religijnych, moralnych i społecznych istnieje sama prawda, szczerość, poświęcenie się dla idei, otwartość. Reszta wszystko na świecie jest kłamliwym, obłudnym, faryzajskim tłumem!

Oto są dogmaty religijne, zasady etyczne i zapatrywania społeczne dekadentyzmu, zwanego także neopoganizmem albo modernizmem.—W poezyach Kazimierza Przerwy-Tetmajera mamy tedy dość wyrazisty obraz dekadentyzmu zachodnio-europejskiego.—Przeszło i weszło w duszę naszego modernisty wszystko, co było złego w cywilizacyi XIX. w., a dobrego nie weszło nic.— Przedewszystkiem widać, że ludzie tego zakresu—co nasz piewca — stracili wiarę przez dobrowolne i rozmyślne powątpiewanie, spowodowane pychą rozumu rozzuchwalonego postępami wiedzy w dziedzinie odkryć, nauk przyrodniczych i praktycznych. Rozum ten targnął się, ufny w nową moc, na badanie najgłębszych przyczyn, nie chce uznać żadnych tajemnic i chce nauką rozwiązać zagadki bytu. Darwinizm, materyalizm, ogarnia całkowicie umysły złych ludzi. Z czasem jednak materyalizm nie może dać uspokojenia człowiekowi; odzywa się w nim tedy dusza i pragnienie Boga, wskutek czego, nie chcąc zawrócić do chrystyanizmu, wpada raz w panteizm, to znów w pessymizm, to znów w błędne koło filozofii „Nieświadomego“, to znów w „hipermistycyzm“. Nie mogąc jednak wymysłami ludzkimi się zadowolić, popadł ostatecznie umysł ludzi bezbożnych w sceptycyzm, w zniechęcenie do wszystkiego—a wyjście z zaklę-

tego koła sceptycyzmu widzieć chce raz w „konieczności“ i w poddaniu się „rezygnacyi“, to znów w „Nirwanie“ Buddystów. Wreszcie te wszystkie wyjścia wydają się niedobremi i czuć jakby między wierszami dekadentów, że jedyną drogę, jedyne rozwiązanie wszystkich problemów daje tylko katolicyzm, ale brakuje im woli i ochoty do....... odmiany życia.

Wszystkie te przewrotne prądy, te błąkania się ducha ludzkiego, który zasklepił się w piwnicach nauki przy światełkach rozumu a okiennice szczelnie pozamykał przed słonecznym blaskiem Prawdy wiekuistej, odbiły się na duszy naszego poety. Czy jednak odbiły się na naszem społeczeństwie? Nie. — Oprócz może pewnej liczby osobników, podobnych do naszego dekadenta, nasze społeczeństwo tych niewiar nie odczuwało, tymi poglądami filozoficzno-przewrotowymi się nie przejmowało. Niema ono czasu, zwłaszcza w dzielnicach, gdzie nas gniotą, myśleć nad systematami niemieckich czy innych filozofów. Bez ich zwątpień i błąkań duchowych wie ono doskonale, że tylko wiara i moralność katolicka jest jedyną formą postępu i samoobrony; dlatego też tę wiarę kocha i nie da sobie jej wydrzeć wrogom, ale krwią i mieniem własnem jej broni.—Dlatego też p. Kazimierz Tetmajer nie jest poetą polskości, nie jest duchem, przez którego wypowiadałyby się polskie dusze, dusze nasze, myśli, tęsknoty i pragnienia nasze. — Kaź. Tetmajer—to poeta piszący polskim językiem — ale nie po naszemu, nie po polsku. Nasz naród nie chce być przeżytym, jak naród francuski lub niektóre warstwy ludów romańskich; nie chce być przefilozofowanym, jak Niemcy. Nasz naród chce żyć, chce mieć zdrowe nerwy, chce się rozwijać, a nie ginąć we wzdychaniach do Nirwany, w zwątpieniu o wszystkiem i w rozpuście. — Dlatego też niechętnie przyjęto wiersze Kazimierza Tetmajera i nie zapiszą się one dodatnio w duszy naszego narodu; owszem, jako obniżające ideały narodowe, bo wiarę i moralność chrześcijańską, jako rozniecające w duszach zwątpienie a w ciałach rozpustę, są one czynnikiem rozkładowym dla naszego narodu, są trucizną narodową, trucizną, którą, gdyby zechciały się przejmować i zatruwać dusze polskie, nie zostałoby nam nic więcej, jak wyrzec się bronionego naszą krwią a wydzieranego mieczem wrogów katolicyzmu, wyrzec się naszej Ojczyzny, a iść w służbę panslawizmu, pangermanizmu i zatonąć nietylko w nirwanie religijnej, moralnej, społecznej, nietylko w nirwanie państwowej, ale w nirwanie bytu, ale przestać istnieć jako naród.

Pocóż więc te wiersze, naco te poezye? — Zaiste, straszliwą odpowiedzialność przed Bogiem i przed Ojczyzną wziął na siebie Kazimierz Tetmajer, wydając swe dekadenckie poezye. Tem większa zaś jego odpowiedzialność, że swymi utworami rozpętał między młodymi istny szał dekadentyzmu, że całe roje młodych przeżytych rozpustników i rozmarzonych maniaków rzuciły się do naśladowania go, i znalazły drogę między ludzi, którą im bądź co bądź utorował piękną formą swych poezyj Kazimierz Tetmajer. — W ślad za swym mistrzem idą ci oszalali adepci czy bastardzi Apollina, idą, jak szeroka nasza Ojczyzna—i w serca i w umysły, którym potrzeba wiary, olbrzymiej wiary, hartu duszy, wytrwałości i czystości moralnej do ustawicznej walki; oni przecież idą jak szarańcza i wyżerają swemi szyderstwami wiarę z dusz, hart z woli, wypalają pochodniami swych haseł z serc ziomków wszelkie cnoty i ideały a napełniają umysły polskie zwątpieniem i rozpaczą, niszczą młode pokolenia bardziej i srożej niż nasi najzaciętsi wrogowie mogliby to uczynić! Że słowa moje nie są przesadne, niech świadczy sąd, jaki wypowiedział o skutkach poezyi dekadenckiej, zwłaszcza o poezyi Tetmajera, p. Piotr Chmielowski, którego chyba nikt nietylko o przesadną gorliwość chrześcijańską, ale nawet o mierny katolicyzm nie posądzi. Oto jego słowa: „Nieustanne powtarzanie skarg na utratę wiary, na brak ideałów, na smutek, melancholię, złamanie i zgrzybiałość już chyba w kolebce, modlitewne wzdychanie do Nirwany, stały się już obecnie pozą, równie śmieszną, jak niegdyś poza bajroniczna u epigonów romantyzmu, kiedy się widziało zrozpaczone, bólem wszechświatowym przejęte geniuszki, jak rumiani smacznie zajadają pieczeń, nie zadawalniając się gorzkim sarkazmem wymierzonym na nicość życia i wszystkiego, co ono dać może“.

„Oczywiście obok westchnień do Nirwany, również za przykładem Tetmajera, nutą głośno brzmiącą bywa odtwarzanie upojeń zmysłowych, z niemałym nieraz talentem malowanych. Ale smutno pomyśleć o tej młodzieży, dla której takie nowe „ody do młodości“ są pisane. Jeżeli zadaniem życia ma być „wino i rozkosz z pełnych wciąż pić flaszek, płynąć ku śmierci, lecz w zielonej łodzi, pośród weselnych pląsów i igraszek, utonąć w łonach kobiecych, jak w puchu; jeżeli przytem nie spotykamy nawet wzmianki o jakichkolwiek wyższych celach, to nie trudno się dziwić przedwczesnej zgrzybiałości pokolenia, którego tacy poeci są wyobrazicielami; i ból nas ogarnia na widok tego rozpasanego wielbienia

„chuci“ i tego zapomnienia o najskromniejszych choćby ideałach“.[1]).

Przekonujemy się więc, że każdy, któremu choć trochę leży na sercu przyszłość nie tylko naszego Kościoła polskiego, nie tylko naszej Ojczyzny, ale przyszłość swoich najbliższych, ten musi dekadentyzm potępić, bo musi uznać jego straszne, a szczególniej dla naszego społeczeństwa zbyt zgubne skutki. To też zadaniem wszystkich dobrze myślących, a Boga i Ojczyznę kochających ludzi winno być: zwalczanie wszelkimi dozwolonymi środkami tego rodzaju płodów duchowych czyto w poezyi, czy w prozie (gdzie znów ojcem i mistrzem polskiego dekadentyzmu, gorszego niż tetmajerowski, jest Przybyszewski), niszczyć i usuwać w zarodzie ten neopoganizm, bo nie w narzekaniach, w zwątpieniu, w pessymiźmie, w niewierze, w pogaństwie, w rozpuście, a wreszcie w socyaliźmie leży postęp i rozwój naszego narodu, ale we wierze silnej, zdrowiu moralnem, w pracy i w poświęceniu. Nie burzyć nam własnemi rękami tych resztek, które nieprzyjaciele nasi nam jeszcze zostawili, nie wyrywać nam starych fundamentów, które założyli olbrzymy ducha, w obec których karłami jesteśmy, ale te resztki ratować, budować na nich gmach nowy, stare cegły, trwałe i pewne dokładać do nowych i w ten sposób niech wznosi się nam nowy gmach szczęśliwszej i jaśniejszej przyszłości. Kto zatruwa ducha narodu, a takimi są wszyscy dekadenci, ten ostatni i najstraszniejszy cios zadaje swej Matce, ten jest zbrodniarz—matkobójca.--Niech obrońcy dekadenckiej „młodej Polski“ nie osłaniają jej swawoli frazesem rozwoju pięknego stylu, nowych form, estetyką, bo czy kto kogo zabija sztyletem najkunsztowniej wykonanym, czy po prostu ze stali wykutym, czy kto kogo truje trucizną zawartą w przecudnie i wspaniale rzeźbionej greckiej amforze, czy w glinianym garnku, śmierć jest ta sama, zbrodnia zawsze jednaka.—Zresztą jeźli chodzi o formę, to przecież jest między młodszymi kilka wielkich talentów niedekadenckich, których jednak wartość wrzaskliwa krytyka żydowsko-socyalistyczna stara się obniżyć do zera. Bądź co bądź takich poetów, jak Tetmajer i cała plejada jego naśladowców, bodajby nigdy nie znała nasza literatura! Lepszy człowiek ubogi a zdrowy, niż bogaty a toczony przez różne choroby.—Wolejby i nasze piśmiennictwo było najuboższe a zdrowe, niż najbogatsze a zgnilizną zionące. *Ks. Józef Koterbski.*

---

[1]) Patrz: Piotr Chmielowski. Najnowsze prądy w poezyi naszej. Lwów. Warszawa. 1901. Str. 82—83.

Projekt zmian w Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów.

(C.d.). Oto główne zasady projektu naszego dla rent stałych:

1. Obok zapomóg o skali procentowo wzrastającej, wskazanem jest utworzyć w Tow. wzaj. pom. kapł. osobny oddział dla rent stałych.

2. Należy utworzyć 3 klasy dla rent starości i nieudolności.

3. Renta na starość będzie wynosić w I. klasie 800 Kor, w II. kl. 1200 K, w III. kl. 1600 K rocznie. Wolno jest przechodzić z klasy niższej do wyższej za dopłatą jednorazową, odpowiadającą rezerwie premii wynikłej z różnicy wieku.

4. Renta nieudolności wynosi zawsze połowę renty starości.

5. Kto przez 20 kwartałów (5 lat) opłacał wkładki, ten ma prawo wymagać renty nieudolności, skoro stał się niezdolnym do dalszego wykonywania swych obowiązków. Kto zaś przez 160 kwartałów (40 lat) opłacał wkładki, ten ma prawo do renty na starość bez żadnego względu na udolność.

6. Prawo do renty na starość mają wszyscy członkowie z ukończonym rokiem 65 życia. Początek poborów rozpoczyna się z dniem 1szym następnego miesiąca kalendarzowego po upływie 65 roku życia. Jeżli jednak w tym okresie czasu nie upłynęło 160 kwartałów opłacania wkładek, wówczas nie można jeszcze wymierzyć renty starości, lecz czas brakujący skraca się do połowy dla członków, którzy rezerwy premii nie wyrównali zapomocą jednorazowej dopłaty, lub też nie zgodzą się opłacać wyższych rocznych wkładek.

Rok wymiarowy dla renty starości:

od 25 roku	65	rok	od 29 roku	67	rok	od 33 roku	69	rok
„ 26 „	$65^1/_2$	„	„ 30 „	$67^1/_2$	„	„ 34 „	$69^1/_2$	„
„ 27 „	66	„	„ 31 „	68	„	„ 35 „	70	„
„ 28 „	$66^1/_2$	„	„ 32 „	$68^1/_2$	„			

7. Jeżeliby członek potrzebował z powodu wcześniejszej nieudolności wziąść rentę przed rokiem wymiarowym, należy mu ją przyznać jako rentę nieudolności w połowie renty starości. Tylko w ostatnich pięciu latach przed upływem roku wymiarowego można przyznać rentę wyższą, niż zapomoga nieudolności, a mianowicie w I. klasie w ostatnim roku 700 K, w przedostatnim 600 K, następnie 520 K, 470 K i 420. Renta ta może być przyznaną już bez względu na nieudolność.

Tym, co nie zechcą korzystać jeszcze z renty na starość po upływie roku wymiarowego, wzrasta renta co rok przez lat 5 o procent 12%, 13%, 14%, 15% i 16%. Kto jej po pięciu latach nie zacznie pobierać, temu przepada na rzecz funduszu rezerwowego.

8. Jako nieudolnego (inwalidę) należy uważać tego, który skutkiem cielesnej albo duchowej ułomności nie jest zdolnym do spełniania obowiązków swego stanu, lub którego Wydział za takiego uzna. Pobieranie renty nieudolności rozpoczyna się z pierwszym dniem miesiąca kalendarzowego, następującego po miesiącu, w którym zaszła utrata nieudolności.

9. Przed upływem 20-tu kwartałów początkowych może członek prawdziwie nieudolny uzyskać rentę nieudolności tylko w wyjątkowych razach i to za zgodą zgromadzenia delegatów i większością $^2/_3$ głosów obecnych.

10. Pobieranie renty nieudolności gaśnie a) ze śmiercią inwalidy, b) z chwilą odzyskania zdolności do pełnienia obowiązków.

11. Renta starości, jak i nieudolności, wypłacać się będzie w miesięcznych ratach z góry.

12. Celem zapewnienia sobie tych poborów, należy opłacać stałe wkładki. Z tych powinno się nagromadzić rezerwę premiową na zasadzie premii netto i utworzyć fundusz rezerwowy w minimalnej wysokości 6% każdoczesnej wyliczonej rezerwy premii. Do funduszu rezerwowego wpływają przedewszystkiem wkładki członków występujących. Do wysokości 6% uzupełnia się ten fundusz z rocznych wkładek.

13. Jako stałe wkładki należy pobierać co rok z góry w ratach kwartalnych w I. klasie 50 K, w II. kl. 75 K, w III. kl. 100 Kor.

14. Obowiązek opłaty wkładek kończy się z upływem roku wymiarowego dla renty starości, lub z dniem otrzymania renty nieudolności.

15. Kto otrzymał rentę nieudolności, nie otrzyma już renty starości.

16. Jako wpisowe opłaca każdy członek na koszta założenia Towarzystwa 1 K. Członkowie liczący więcej niż 25 lat, płacą wpisowego tyle koron, ile lat liczą ponad 25.

17. Przed rokiem 40 tym dla członków nowych, a przed 50-tym dla dawnych członków Tow. wzaj. pom. kapł. wolno nabywać swoje prawa za dawne lata przez jednorazową wpłatę, równającą się zaległym wkładkom wraz z procentem składanym 4%. W takim

razie rokiem wymiarowym dla renty starości będzie nie inny, tylko 65. życia.

18. Kto liczy lat 65, może jeszcze w Tow. wzaj. pom. kapł. zapewnić sobie rentę starości dożywotnią, natychmiast płatną, w kwocie 800 K, jeżli złoży jednorazowo 6700 K. Kto liczy lat 70, płaci na taką samą rentę 5500 K.

19. Tow. wzaj. pom. kapł. poczyni starania, by fundusz domu emerytów, istniejący w niektórych dyecezyach, pokrył połowę wkładek jednorazowych dla członków przystępujących w późniejszym wieku.

20. Tow. wzaj. pom. kapł. poczyni również starania za pośrednictwem Najprzew. Ordynaryatów w Kuryi rzymskiej, aby dla członków jego przyznała daleko idące przywileje, a mianowicie, by zezwoliła w dwunastu niedzielach lub świętach roku aplikować proboszczom mszę św. ad int. dantium, a stypendyum ofiarować na ubezpieczenie sobie lub swemu wikaremu rent starości i nieudolności.

* * *

Nie chcemy wprowadzać do Towarzystwa wz. pomocy kapłanów daleko idących zmian, lub też odbiegać od pierwotnego jego ustroju, bo wiemy z doświadczenia, że takie reformowanie instytucyi nie jest rzeczą łatwą, lecz chcemy przedewszystkiem wprowadzić nową formę ubezpieczenia, mianowicie utworzenie osobnego oddziału dla rent stałych naśladując w tym względzie wiedeńskie Towarzystwo Emeriten-Verein des kath. Clerus, które ma tak renty stałe jak i wzrastające. Na odmianie takiej Towarzystwo nasze stracić nic nie może, a zyskać może dużo. Każdemu z kapłanów będzie wolno przystąpić do oddziału, który sam sobie obierze, czy do oddziału zapomóg wzrastających, czy też do oddziału rent stałych. Dziś niema nadziei, skoro utworzylibyśmy całkiem nowe towarzystwo na nowych podstawach, by zgłosiła się do niego znaczna ilość kapłanów, bo społeczeństwo nasze jeszcze niedość potrzebę taką odczuć zdołało, ale jeżli przy istniejącem już Towarzystwie będzie utworzony nowy oddział, choćby się na początek zgłosiło tylko kilkunastu członków, oddział taki całkiem wygodnie istnieć może i można się spodziewać, że oddział ten coraz to więcej wzrastać i rozwijać się będzie, nawet na rzecz tamtego, ponieważ on celowi lepiej odpowiada.

Sądzimy nawet, że dla wprowadzenia tej zmiany niekoniecznie potrzeba zmieniać statut dawny, bo żeby uniknąć tego, chcemy zatrzymać tak pięcioletni czas wyczekiwania, jak i wolność podwyższania udziałów tylko do roku 45go życia, chcemy utrzymać

nawet same udziały, które jak najmniej się nam podobają, byle tylko nie odbiegać bezpotrzebnie od pierwowzoru. Jednę tylko chcielibyśmy wprowadzić nowość zasadniczą: by i przed upływem pięciu tak zwanych lat próbnych na początku wolno było uzyskać rentę nieudolności w najmniejszej wysokości 400 K w razach naprawdę wyjątkowych. Zdarzają się bowiem wypadki, że czasem niektóry z księży wkrótce po ordynacyi już staje się nieudolnym, potrzebującym najbardziej pomocy. Któż ma się takiemu stać miłosiernym samarytaninem, jeźli nie Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów? Dziś taka pomoc ze strony Tow. nic nie znaczy, bo jest śmiesznie małą, lecz jeźli będziemy mogli dać nieszczęśliwemu bratu rocznie 400 K, choćby już nawet po 3 latach należenia do Towarzystwa, to będzie to naprawdę uczynek miłosierny, za który Towarzystwo będzie mogło spodziewać się od P. Boga błogosławieństwa. Jednak wypadki takie musiałyby być prawdziwie wyjątkowe, dlatego chcielibyśmy je określić wyjątkowym paragrafem.

W naszym projekcie, który do uchwały Zgromadzeniu delegatów chcemy przedstawić, chcielibyśmy w tem jeszcze odbiedz od zasad dotychczasowych Towarzystwa, iż wyznaczamy dla rent stałych 40 lat należenia do Tow. zamiast dotychczasowych 35, które chcemy pozostawić oddziałowi zapomóg wzrastających.

Lecz zapyta kto: Czemuż aż 65 rok chcecie stanowić do wymiaru renty starości? Starość wedle przyjętych zasad u ludzi zaczyna się już z rokiem 60tym życia. Na to pozwolimy sobie odpowiedzieć następująco: Pragniemy najgoręcej, ażeby drogą najniższych wkładek osiągnąć możliwie wysoką rentę. Gdybyśmy przyjęli rok 60ty, to renta mogłaby wynosić tylko 420 Koron, albo też wkładki musiały być podwyższone do podwójnej wysokości, czyli że w tych warunkach, przy dzisiejszej wielkiej oszczędności kapłanów nie moglibyśmy spodziewać się zjednać dla Towarzystwa wielu członków. Komu jednak na tem koniecznie zależeć będzie, aby już w 60tym roku otrzymał rentę, ten może ją otrzymać bez względu na udolność, lecz rentę pomniejszoną, jak to w ogólnych zasadach wyszczególniliśmy, tak że i nasza stała renta rzeczywiście jest również wzrastającą, lecz dopiero od roku 60go po rok 70ty, ponieważ chcemy postanowić, że renta wzrastać będzie i po roku 65 dla tych co jej jeszcze nie zaczną pobierać, wzrastać będzie od 420—1550 K w klasie I, lub też w $1\frac{1}{2}$ i podwójnej ilości w klasie II i III, tak że zdaje nam się, że skoro nasz projekt się spełni, to staruszkowie otrzymają zapewnienie swego bytu na krańcu swego

życia, bo renta starości wraz z emeryturą rządową umożliwi im całkowity wypoczynek po trudach całego życia.

Sądzimy więc, że projekt nasz sam przez się najlepiej się zaleca, a dodać musimy, że opracowany jest technicznie na podstawie zasad matematycznych, na podstawie zebranych przez rząd danych statystycznych i materyału statystyczno-matematycznego, zawartego w projekcie rządowym dla ubezpieczenia urzędników prywatnych. (Dok. nast.).

Kazanie o Komunii świętokradzkiej.

(Jak ciężkim grzechem jest Komunia świętokradzka).

»Przyjacielu, na coś przyszedł? Pocałunkiem wydawasz Syna człowieczego«.
(Mat. XXI. 50. Łuk. XXII. 48).

Jako wasz pasterz, najmilsi bracia, muszę za mój najgłówniejszy uważać obowiązek, aby wam, owieczkom Chrystusowym, na drodze ku niebu przewodniczyć, a kiedyś was wszystkich do niebieskiej Chrystusa owczarni wprowadzić. Wiedząc zaś, że osobliwie Komunia św. jest niezawodnym i najdzielniejszym środkiem zbawienia, wierząc niezłomnie słowu Jezusowemu, że kto pożywa Jego Ciała, będzie miał żywot wieczny, a On go wskrzesi w ostatni dzień, wiedząc to i wierząc, trzeba mi was do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego nawoływać i zachęcać. Czyniłem to zawsze, będę to i w przyszłości czynił. A jednakowoż nie waham się oświadczyć, iż wolałbym raczej nigdy was u Stołu Pańskiego nie widywać, niż gdybyście Komunię św niegodnie przyjmować mieli. Niestety Komunie świętokradzkie wcale nie są tak rzadkie, jak się może niejednemu zdaje. Zachodzą one tak często, iż ośmielam się twierdzić, iż tu pomiędzy nami są świętokradzcy! Są świętokradzcy, którzy może długie lata niegodnie przyjmowali Komunię św., ale dziś, dzięki niech będą Bogu Najwyższemu, chyba już tylko z boleścią wielką wspominają o swym dawniejszym występku, gdyż przez Spowiedź szczerą i ważną, już się z Bogiem pojednali. Ale niestety, niestety, bracia najmilsi, dreszcz mnie i boleść niewymowna przejmuje na wspomnienie, że prawdopodobnie i jak najprawdopodobniej, są tu między nami świętokradzcy, którzy z pra-

wdziwie szatańskim uporem zbeszczeszczają Ciało i Krew Jezusową, przyjmując je niegodnie w Komunii św. O, bo twierdzą kapłani w pracy pasterskiej doświadczeni, a mianowicie ci, którzy na misyach naszych pracowali, że prawie każdy czwarty z naszych parafian świętokradzko Sakrament św. przyjmuje. A gdyby ten stosunek może i w naszej parafii zachodził, bracia kochani, obejrzyjcie się po naszem kościele i obliczcie sami, ilu w przybliżeniu mogłoby się między nami znajdować świętokradzców. Ale choćbyś ty sam jeden nim był, do ciebie, bracie drogi, stosuję moje dzisiejsze słowa, w których ci przedstawić zamierzam ogrom i okropność grzechu świętokradztwa.

O wysłuchaj tych słów z natężoną uwagą, chętnem sercem i dobrą wolą. Przykre i twarde może one będą dla ucha twego, ale wierzaj mi, że popłyną one z serca pełnego miłości ku tobie, niechże znajdą przystęp i do twego serca, niech je zbawiennie wzruszę, a ciebie do upamiętania i do pojednania się z Bogiem nakłonią. Słuchaj!

Strasznej zbrodni dopuścił się Judasz zdrajca, zaprzedając Jezusa żydom, równie straszną popełnili żydzi, którzy tak okrutną mękę i śmierć zadali Jezusowi, ale ci pokażę, świętokradzco, że ty niegodnie się komunikując

1) nietylko podobnej, ale

2) pod pewnym względem nawet większej stajesz się winnym zbrodni, niż Judasz i żydowscy oprawcy Jezusa.

O Jezu Najmiłosierniejszy, Twoje najświętsze oczy przenikają serca i wszystkie tajniki serc, widzisz więc i znasz dobrze tych zaślepionych między nami, którzy Ciało i Krew Najśw. przez świętokradzkie Komunie św. znieważają. Litości, miłosierdzia dla nich o Jezu! Wzrusz ich serca łaską Twoją św., aby poznali swe zaślepienie i jak najrychlej nawrócili z drogi, któraby ich niechybnie do przepaści piekła zaprowadziła. Nas zaś wszystkich ustrzeż od tej wielkiej zbrodni świętokradztwa, owszem spraw, abyśmy coraz godniejszymi się stawali do przyjmowania Ciebie w Najśw. Sakramencie do serc naszych, a kiedyś na wieki z Tobą się połączyli. O to Cię błagam, o Jezu, jak najserdeczniej za przyczyną Matki Twej Najśw. Maryi, którą wraz z tym pobożnym ludem z całego serca pozdrawiam, mówiąc za Archaniołem Gabryelem: Zdrowaś Marya!

* *
*

Zanim poczniemy przedstawiać sobie, jak strasznie wielkim i ciężkim grzechem jest świętokradztwo, odpowiedzmy sobie na-

samprzód na pytanie: kto to się świętokradzko, niegodnie komunikuje? Na to pytanie, jestem tego pewien, odpowiedziałoby mi bardzo wielu z pomiędzy was, że ten przyjmuje komunię świętokradzko, co zataił grzech na Spowiedzi i po takiej Spowiedzi do Komunii św. przystępuje. Ale taka odpowiedź nie byłaby dokładną, ani dostateczną. Prawdą to jest, że najczęściej Komunia z tej przyczyny świętokradzką się staje, ponieważ ją się po świętokradzkiej Spowiedzi przyjmuje, ale trzeba mieć na uwadze, że Spowiedź i z innych powodów może być świętokradzką, a nietylko z powodu zatajenia grzechów śmiertelnych. Pięć przecież jest warunków do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty św.: rachunek sumienia, żal za grzechy, przedsięwzięcie poprawy, spowiedź i zadosyćuczynienie. Te pięć warunków koniecznie wypełnić trzeba, aby dobrą, ważną odprawić Spowiedź; kto ich z własnej winy, z niedbalstwa, rozmyślnie nie wypełnia, nieważnie, świętokradzko się spowiada, a w następstwie i Komunia św. po takiej Spowiedzi przyjęta, jest świętokradzką.

A niestety, jakże wielka liczba tych, którzy rzeczywiście to czynią! Iluż to tych, którzy nie wypełniają onych wszystkich pięciu warunków, które wypełnić koniecznie wypada, aby Spowiedź ważną była! Iluż to tak niedokładnie grzechy swe wyznaje, że spowiednik na pierwszy rzut oka poznaje, iż dostatecznego rachunku sumienia nie odprawili. Iluż takich, co przy Spowiedzi nie mają najmniejszego żalu za grzechy i ani nie pomyślą, że to naprawdę trzeba uczynić rozbrat z grzechem i ztąd ani nie pomyślą, że trzeba im koniecznie porzucić swe nieczyste związki, podejrzane znajomości, nocne schadzki, pijaństwo, wyrugować z serca gniew, zawziętość, a nieprzyjaciołom przebaczyć, że trzeba koniecznie wyrządzone krzywdy wynagrodzić. A i to nierzadko zachodzi, że i po Spowiedzi popełnia się grzechy, nieraz w kościele nawet, a potem do Komunii św. się przystępuje. A cóż dopiero mówić o onym braku uszanowania, nabożeństwa, z jakim niejedni do Stołu Pańskiego się zbliżają? O bracia kochani, gdy to wszystko rozważymy, o jakże wiele, jakże bardzo wiele Komunii świętokradzkich!

A gdym ci objaśnił, kochany bracie, kto to się świętokradzko komunikuje, pytam się teraz: jesteś tu świętokradzco między nami? Jesteś tu ty, który w grzechu śmiertelnym przyjąłeś Najśw. Sakrament? Jesteś? Otóż mamy Judasza między sobą, a tym Judaszem jesteś — ty....! Posłuchaj!

Zasiadł nasz Boski Zbawca do Ostatniej Wieczerzy. Z oblicza Jego bije taka słodycz, taka czułość, taka miłość, że niepodobna opisać. Przecież teraz zamierza On ustanowić i pozostawić na wszystkie czasy on zadatek Swej bezbrzeżnej ku nam miłości, ustanowić i pozostawić Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Swej Najśw. Ale jakiż to ogrom boleści musiał napełniać Jego Boskie Serce, kiedyć wiedział, iż pomiędzy Jego Uczniami znajduje się i razem z Nim przy stole siedzi zdrajca ohydny, który już oddawna nosi się z myślą, wydać Mistrza i Pana swego na mękę i śmierć zażartym wrogom Jego. P. Jezus wiedział o tem, lecz z nikim się Swym bólem nie dzieli, ale go wszystek w Swem Sercu zatrzymuje. Nie wyjawia nic, a wszystko czyni, aby nieszczęsnego Judasza odwieść od jego szatańskiego zamiaru.

Jeszcze przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu, zgina P. Jezus kolana i klęka przed Judaszem. Nogi jego bierze w Swe Najświętsze ręce, umywa je, ociera i On, Syn Boży, całuje nogi zdrajcy swego! Któżże widział coś podobnego? A widząc, któżby się oprzeć zdołał takim objawom pokory i miłości? Judaszu, czyż widząc Jezusa klęczącego u stóp twoich, widząc Go tak upokorzonego, nie upadniesz Mu do kolan i nie przeprosisz Go jak najserdeczniej, iżeś choć na chwilę mógł powziąć tę prawdziwie piekielną myśl, aby go zdradzić i zaprzedać? Nie! — Judasz pozostaje twardym jak głaz i trwa w swym niecnym zamiarze, a już nieodzownie się w nim utwierdza, skoro tylko na świętokradztwo się odważył.

A P. Jezus jeszcze go miłuje i usiłuje go ocalić. Po umyciu nóg Apostołom siada znowu do stołu i jak powiada Pismo św.: »*zatrwożył się duchem*« [1]). Głębokie westchnienia dobywają się z Jego piersi, — Judasz je słyszy; P. Jezus się wstrząsa, — Judasz to widzi; P. Jezus z niewymowną boleścią woła: »*zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeden z was wyda mię*« [2]), a Judasz, choć powinna była go przerazić wszechwiedza jego Boskiego Mistrza, nie odstępuje od swego haniebnego zamiaru, owszem bezczelnie razem z drugimi Apostołami się pyta: »*Mistrzu, azażem ja jest*« [3]).

I czyni P. Jezus jeszcze ostatni wysiłek, chce go straszną groźbą przerazić i do poniechania zdrady nakłonić, woła więc: »*biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie*

[1]) Jan XXIII. 21.—[2]) ibid.—[3]) Mat. XXVI. 25.—[4]) ibid. 24.

wydan; dobrze mu było, aby się nie był narodził on człowiek« [1]) i aby już nie było żadnej wątpliwości, kogo ma na myśli, powiada wyraźnie: »*ten jest, któremu ja chleb umaczany podam; a umoczywszy chleb podał go Judaszowi«* [2]). Ale w Judasza wstąpił już szatan [3]); ten nie pozwolił mu przyjść do rozwagi i upamiętania, przeto rzekł teraz P. Jezus do niego: »*co masz czynić, czyń rychlej«.*

I Judasz poszedł, — poszedł do żydów, którzy się właśnie naradzali, jakby pochwycić Jezusa. I począł się targ o Jezusa; »*co mi chcecie dać, a ja wam Go wydam«?* [4]) i stanęło na tem, że dali mu tyle, ile zwykle płacono za najpodlejszego niewolnika, trzydzieści srebrników. A za chwil kilka postępuje Judasz na czele hołoty żydowskiej i prowadzi ją do Ogrojca. A chociaż Jezus jeszcze cuda czyni, choć na jedno Jego słowo: »Jam jest«, cała zgraja, a Judasz z nią na ziemię pada, choć Jezus słudze arcykapłana ucięte ucho uzdrawia, Judasz na to nie zważa, przecież on większe widział cuda. I jak było umówione, w szatańskiej obłudzie przystępuje do Jezusa, całuje Go, a tem samem w ręce katów wydaje. A P. Jezus w nieprzebranem Swem miłosierdziu jeszcze go przyjacielem nazywa: »*przyjacielu, na coś przyszedł? Pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego«* [5]). — Lecz Judasz trwa w zatwardziałości i zaślepieniu swojem i dokonuje zdrady swojej. P. Jezus w rękach siepaczy idzie na śmierć i mękę, a Judasza imię odtąd po wszystkie czasy hańbą okryte i my dziś nawet dla największego wyrzutka nie mamy podlejszej nazwy, jak ono imię zdrajcy Chrystusowego: Judasz! I nieprawdaż, że ciebie samego wstręt, odraza i obrzydzenie wielkie przejmuje, gdy choć tylko wspomnisz na to imię, bo zaiste nie możnaby coś potworniejszego, podlejszego, coś obrzydliwszego wymyślić nad postępowanie Judasza.

Ale stój świętokradzco! Nie oburzaj się na Judasza, nie brzydź się nim, gdyż ty sam jesteś ponownym Judaszem, tyś jego brat, jego uczeń, a pod niejednym względem tyś nawet gorszym od Judasza i całej hałastry żydowskiej. Straszna to rzecz, a jednak prawdziwa!

Jesteś w kościele i znajdujesz się w gronie tych, co zamierzają przystąpić do Stołu Pańskiego i przyjąć Ciało i Krew

---

[1]) Jan XIII. 26. — [2]) ibid. 27. — [3]) Mat. XXVI. 15. — [4]) Mat. XXI. 50, [5]) Łuk. XXII. 48.

Jezusa, ale jesteś i znajdujesz się tu z sercem, jak Judasza, zanieczyszczonem, splugawionem i z tem samem usposobieniem, z tym samym zamiarem, co Judasz i oni siepacze żydowscy. Bo komunikując świętokradzko, cóżże zamierzasz innego uczynić, jeżeli nie zdradzić, wydać Jezusa na męki i śmierć?

O poniżył się i dla ciebie twój Zbawiciel, jak się poniżył i upokorzył w obec Judasza, gdy mu nogi umywał i je całował. Spojrzyj na ołtarz, patrz tam, On Pan nieskończonego majestatu, iak dalece się poniża, że pod znikomą postacią się utaja — dla ciebie, aby cię pocieszać, wspomagać, posilać, z grzechów oczyszczać. I spogląda miłościwie tam z tabernakulum na was wszystkich, którzy Go do serc waszych przyjąć zamierzacie, spogląda i na ciebie, ale niestety, widząc cię, musi tesame słowa powtórzyć, które powiedział przy Ostatniej Wieczerzy do Apostołów, mając Judasza na myśli: »*wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy*« [1]). Nie wszyscy! rozumiesz? te słowa ciebie świętokradzco się tyczą, bo na podobną zbrodnię co Judasz, się odważasz. Jezus żydom sprzedał i wydał Jezusa, ty Go wydawasz i zaprzedajesz twym rozbestwionym chuciom, żądzom przewrotnym, nieokiełzanym namiętnościom, a nawet, co zbrodnię Judasza przewyższa, szatanom samym. I jak Judasz żydów, tak ty pytasz się niejako szatanów: »co mi dacie, a ja wam Go wydam«? A oni ci odpowiedzieli: »damy ci, czego tylko dusza twa zapragnie, damy ci rozkosze, uciechy, przyjemności tego świata. Nie potrzebujesz przecież poddawać się tak wielkiemu wstydowi spowiadać się z tego lub owego grzechu, zataj go na spowiedzi, nie wyjaw go, albo choć go i wyznasz, nie będziesz zmuszony go poniechać, nie będziesz potrzebował zerwać z tą osobą, przestać uczęszczać do onego towarzystwa, domu, na one zabawy, a ty przecież wiesz, jak uciesznie, jak przyjemnie, jak wesoło czas tam upływa. Nie potrzebujesz oddać coś ukradł, w czem bliźniego ukrzywdziłeś, będziesz mógł szukać pomsty nad twym nieprzyjacielem, nie potrzebujesz sobie ubliżać, aby się z nim pojednać, my ci pomożem do zemsty nad nim, a zemsta przecież tak słodka«. — Tak mówili do ciebie szatani, tak się z tobą targowali, a ty, nieszczęśliwcze, dobiłeś targu z nimi. Za podszeptem szatana już tam na Spowiedzi św. popełniłeś świętokradztwo, a teraz zamierzasz zbliżyć się do Wieczerzy Pańskiej, do Stołu Pańskiego z tym piekielnym za-

---

[1]) Jan XIII. 10.

miarem, aby drugiego, jeszcze straszliwszego, a judaszowskiemu równego dopuścić się świętokradztwa, — ty uczniu, ty synu Judasza!

I ciebie, jak Judasza, upomina Jezus i przestrzega i daje ci poznać, że wie o twym niecnym zamiarze. Upomina cię i przestrzega w twem wnętrzu, bo już ono ci mówi, żeś niegodzien przyjąć Ciało i Krew Jezusową; tyś świadom tego, bo sumienie wyraźnie ci wyrzuca, żeś świętokradzko się spowiadał, że powtórne świętokradztwo zamierzasz popełnić. Kapłan, choć o twym zamiarze nic nie wiedział, jednakowoż tak czule i serdecznie w imieniu Jezusa do ciebie przemawiał i również cię upominał i przestrzegał, abyś odtąd każdego grzechu pilnie unikał, a cnotliwie i bogobojnie żył i prosił cię, abyś jak najgorliwiej do Komunii św. się przysposobił i życzył ci jak najobfitszych łask z jej przyjęcia. Przestrzega cię i upomina niejednokrotnie w imieniu Jezusa kaznodzieja, jak ja to w tej chwili czynię i przedstawia ci jak strasznym, haniebnym występkiem jest Komunia świętokradzka, jak okropne ściąga kary Boskie na świętokradzcę. I woła kaznodzieja, że lepiejby dla ciebie było, gdybyś się nie był wcale narodził, aniżelibyś na tak wielką zbrodnię miał się odważyć, — a otóż to wszystko napróżno, wszystko daremnie. Haniebna zbrodnia już z twej strony stanowczo postanowiona, żadne prośby, błagania, zaklęcia już nie zdołają cię odwieść od raz powziętego zamiaru.

I daje ministrant przy ołtarzu znak dzwonkiem, że już czas zbliżyć się do Stołu Pańskiego. Kapłan otwiera tabernaculum, aby wyjąć puszkę z Najśw. Sakramentem. Świętokradzco! nie zdajeż ci się, jak gdybyś ty, jak Judasz, otwierał furtkę Ogrodu oliwnego, gdzie Jezus, ofiara twej zdrady, krwawym potem oblany się modli? Coś tam w twem wnętrzu woła: Judaszu! zdrajco! synu potępienia! stój, cofnij się! — Ale ty nie pozwalasz się powstrzymać i postępujesz ku ołtarzowi, idziesz do Jezusa, a jak za Judaszem szła zgraja żydowska, tak za tobą postępują szatani z wściekłą, piekielną radością, a ty na ich czele!

A Jezus pyta się ciebie, jak pytał żydów w Ogrojcu: »Kogo szukasz«? A ty zuchwale odpowiadasz: »Jezusa Nazareńskiego«! I obraca się kapłan od ołtarza i pokazując ci Jezusa, mówi: »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata«, — to jakby Jezus mówił: »Jam jest«! — I jakże, jeszcze trwasz w twym haniebnym zamiarze? Żydzi na to słowo wznak popadali na ziemię, a ty dalej kroczysz? Nie cofniesz się? Nie zdajeż ci się, jakoby Jezus

i do ciebie mówił: »Judaszu, na coś przyszedł«? Cóżem ci ja takiego uczynił, w czemże cię ukrzywdziłem, że mi tak straszną zniewagę wyrządzasz, że mnie tak nienawidzisz i mnie w moc szatanów wydajesz i razem z nimi w twem sercu zamykasz? Cóżem ci zawinił? Gdyby mi to jaki obcy człowiek uczynił, gdyby jaki poganin mnie zdradził, mniejby mnie bolało. Ale ty, ty dziecko mego Kościoła, ty, który me imię nosisz, któregom tak umiłował, tak wywyższył, tylu dowodami miłości, tylu łaskami obsypał, ty mój przyjacielu, mój uczniu, za któregom poszedł na mękę i śmierć — ty mnie zdradzasz?

I jakże, ta czuła, ta serdeczna mowa twego Zbawiciela nie wzrusza cię nic a nic? Bóg z nieba na cię spogląda, chóry Aniołów niebieskich otaczają Najśw. Sakrament i z przerażenia oczy sobie zasłaniają, tam w kościele może twoi rodzice, twoje dzieci, rodzeństwo, cała parafia zgromadzona, a ty w obec nieba i ziemi ani nie zadrgniesz, chcesz w obec nieba i ziemi tak strasznej zbrodni się dopuścić?

»Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego«, mówi kapłan, a ty bijąc się w piersi, powtarzasz za nim te słowa i wyznajesz Chrystusa twym Panem i Bogiem i Sędzią. Czemże teraz będziesz się jeszcze chciał uniewinnić? Żeś nie wiedział? Aleć przecież wyraźnie powiadasz i po trzy razy powtarzasz, żeś ty niegodzien, aby Jezus wstąpił do twego serca. Prawda, że i wszyscy inni, także i ci co godnie komunikują, to samo mówią, nawet Aniołowie takby mówili, gdyby im wolno było Komunię św. przyjmować, ale pierwsi czynią, a drudzy czyniliby to z szczerej pokory, a przytem z ufnością mogą mówić dalsze słowa: »ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja«. Ale gdy ty mówisz: »Panie, nie jestem godzien«, ty czujesz dobrze, żeś ty naprawdę niegodzien przystąpić do Stołu Pańskiego, że ty świętokradztwo popełniasz, że to co Najświętszego znieważasz. Ty wiesz, że jesteś Judaszem i chcesz nim być i pozostać, to co czynisz, czynisz z zupełnem rozmysłem, z świadomością, a w dalszym ciągu raczejbyś do Jezusa wołać powinien: »Panie, nie rzeknij ani jednego słowa, bo gdybyś je wyrzekł, mogłoby to być tylko słowo potępienia«.

I zbliża się kapłan do ciebie, pokazuje ci Baranka Bożego z blizka i czyni w twych oczach znak krzyża św., krzyża, na którym On Baranek Boży cierpiał i umarł za ciebie i mówi: »Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj zachowa duszę twoją do żywota wiecznego«, — ale nie dla ciebie te słowa, do

ciebie raczej z św. Pawłem zawołaćby się powinno: »*a ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie: będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej... sąd sobie je i pije*« [1]. Ach, czemuż ten Bóg Najświętszy raczej trupem cię nie położy, zanim tak strasznej dopuścisz się zbrodni? Ale P. Jezus równie z tobą jak z Judaszem cierpliwy, nie używa Swej wszechmocy względem ciebie, woła chyba z niewymowną boleścią: »pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego«. Ale i ciebie, jak Judasza nic już nie wzrusza! W obrzydliwej obłudzie klęczysz przed ołtarzem, udajesz jakobyś najgłębszą czcią i miłością ku Jezusowi był przejętym, jak Judasz całujesz z podłą bezczelnością Jezusa, bo twe świętokradzkie usta przyciskasz do N. Ciała Pańskiego, gwałtem wtrącasz Jezusa do twego splugawionego serca, w którem już czarci przeklęci mieszkają—i otóż stało się, najstraszliwsza zbrodnia spełniona! Jezus zdradzony, wydany szatanom, twa dusza djabłom zaprzedana, Najśw. Panna Marya zmuszona patrzeć na ponowną zniewagę i mękę Swego Syna, ręce z boleści załamuje, Aniołowie i Święci z zgrozą i przerażeniem się odwracają od tak okropnego widoku, — piekło samo tylko się cieszy, szatani tryumfują, a Jezus już tam w twem sercu biada nad tobą, jak biadał nad Judaszem: lepiejby ci było, abyś się nie był narodził, ty świętokradzco!

O bracie drogi, może ty myślisz, że już niema dla ciebie ocalenia? Ależ nie, jest jeszcze, jeszcze możesz przebłagać Boga i uratować twą duszę. Zacznij krwawemi łzami opłakiwać twą wielką zbrodnię i jako złoczyńca szczerze żałujący zbliż się jak najrychlej do Jezusa. On skarby łask Swoich wylewa na wszystkich; korzystaj i ty póki czas zmiłowania. Płacz, jęcz i bolej, żeś deptał Jezusa, kiedy On miłosierne ręce wyciągał ku tobie i Krwią Swoją Najśw. chciał obmyć rany twej duszy; korz się i przepraszaj Go, żeś znieważył Jego Ciało, kiedy On ciebie zgłodniałego chciał posilić; błagaj, aby Ci raczył przebaczyć i do łaski Swej przyjąć. A gdy tak żal i skrucha przejmą serce twoje i ono we łzach rozpływać się będzie, idź bracie drogi do zastępcy Chrystusowego, u stóp kapłana wyznaj wszystkie twe przewinienia, które były źródłem tylu Komunii niegodnych. Patrz, bracie najmilszy, to jest sposób, ale też jedyny, aby naprawić straszne świętokradztwa twoje, duszę przygotować do godnego przyję-

[1]) I. Kor. XI. 27, 29.

cia Jezusa, aby szczerze z Bogiem się pojednać i ocalić się na wieki. Amen. *Ks. E. Gryglewicz.*

ENCYKLIKA PAPIEŻA PIUSA X.

Z okazyi 1300-letniego jubileuszu śmierci papieża św. Grzegorza (I.) Wielkiego, ogłosił Ojciec św. Pius X. encyklikę: *Iucunda sane,* która zawiera nieprzepłacone wskazówki dla wszystkich Chrześcijan. Streszczając ją, nadmieniamy, że Ojciec św. przypomina przykre położenie Kościoła pod koniec VI. wieku i świetne rezultaty, jakie mimo to św. Grzegorz osięgnął. Podziwia przytem jego zdolności i cnoty, a przedewszystkiem jego żywą i mocną wiarę, bo ona to — i łaska Boża z nią — wspierały go we wszystkich przedsięwzięciach. Lęka się widocznie Ojciec św. osłabienia wiary i otuchy Chrześcijan w naszych czasach — i dlatego przemawia: [1])

„Gdy ze szczytu tych murów watykańskich rozglądniemy się dokoła, nie możemy ustrzedz się takiejsamej jak Grzegorz, a może i większej obawy. Toć zewsząd tyle przeciw Nam burz powstaje, tyle sprawnych wojsk nieprzyjacielskich na Nas uderza — a My pozbawieni jesteśmy wszelkiej pomocy ludzkiej tak, iż nie widać sposobu ani odparcia ani wytrzymania owych ataków. Wspomniawszy jednak na miejsce, gdzie stoimy, czujemy się bezpiecznymi w grodzie Kościoła świętego. *Quis enim nesciat,* pisze Grzegorz do patryarchy Eulogiusza, *sanctam Ecclesiam in Apostolorum principis soliditate firmatam, qui firmitatem mentis traxit in nomine, ut Petrus a petra vocaretur?* Nie zmarniała wcale z biegiem czasu boska moc Kościoła, nie zawiodły oczekiwań obietnice Chrystusa Pana“.....

„Runęły królestwa, cesarstwa; zginęły ludy rozgłośnego imienia i cywilizacyi; narody, jakby uwiądem starczym zmorzone, same się nieraz porozrywały. Jeden Kościół, nie zmieniając swej istoty, nierozerwalnym węzłem z Boskim Oblubieńcem spojony, błyszczy niezmienną krasą młodości, tąsamą siłą ożywion, jaką zaczerpnął z przebitego serca Chrystusa, gdy umarł na krzyżu. Powstawali przeciw Kościołowi możni na tym świecie — i przeminęli, a Kościół pozostał. Górnie o sobie rozumiejący mistrze przeróżni wymyślali najrozmaitsze systemy filozoficzne, głosząc, że wreszcie zbili naukę

---

[1]) Przekład własny *Dwutygodnika Katechetycznego.*

Kościoła, że obalili prawdy wiary, że udowodnili głupotę jego urzędu nauczycielskiego. Historya jednak uczy, że wszystkie te teorye szły kolejno w zapomnienie i marniały bez śladu, gdy tymczasem światło prawdy błyszczy z grodu Piotrowego blaskiem tymsamym, który mu dał Jezus Swem pochodzeniem, a wzmocnił Boskiemi słowy: „*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą*". (Mat. 24, 35)."

„Tą wiarą wzmocnieni, na tej wsparci opoce, rozważając arcytrudne zadania świętego zwierzchnictwa Naszego, a zarazem moc z Boga płynącą, wyczekujemy ze spokojem pory, kiedy zamilkną głosy tylu wykrzykujących, że Kościół katolicki już przepadł, że jego nauki upadły na wieki, że wnet dojdzie do tego, iż Kościół albo musi przyjąć teorye nauki i cywilizacyi, Boga odrzucającej, albo zniknie ze społeczności ludzkiej. W obec tego przywolujemy za Grzegorzem na pamięć wszystkim, wyższym i niższym, jak wielka jest potrzeba powrócenia do Kościoła, w którym łatwo posiąść można nietylko zbawienie wieczne i pokój, ale nawet pomyślność doczesną".

„A zatem — że użyjemy słów św. Papieża: *mentis gressus in eius petrae soliditate, sicut coepistis, dirigite, in qua Redemptorem nostrum per totum mundum fundasse nostis Ecclessiam, quatenus recta sinceri cordis vestigia in devio itinere non offendant.* Jedynie miłość Kościoła i zjednoczenie się z nim *divisa unit, confusa ordinat, inaequalia sociat, imperfecta consummat.* Trzymać się należy stanowczo tego, że *neminem recte posse terrena regere, nisi noverit divina tractare, pacemque reipulicae ex universalis Ecclesiae pace pendere.* Ztąd gwałtowna potrzeba zgody zupełnej między władzą kościelną a świecką, które z woli Opatrzności powinny się wspierać wzajemnie. *Ad hoc enim potestas... super omnes homines coelitus data est, ut qui bona appetunt adiuventur, ut coelorum via largius pateat, ut terrestre regnum coelesti regno famuletur*".

„Z tych zasad płynęło niewzruszone męstwo Grzegorza, które przy pomocy Bożej będziemy się starali naśladować, postanawiając wszelkimi sposobami bronić praw i przywilejów, jakie Stolica Piotrowa w obec Boga i ludzi posiada. Wszak tenże Grzegorz..... pisał do Sabiniana dyakona: *Ante paratior sum mori, quam beati Petri apostoli Ecclesiam meis diebus degenerare. Mores autem meos bene cognitos habes, quia diu porto: sed si semel deliberavero non portare, contra omnia pericula laetus vado*".....

„Za czasów Grzegorza ludy, choć napół dzikie, bez oświaty i cywilizacyi, pragnęły życia, a tego nie mógł im dać kto inny,

jak Chrystus przez Kościół: *Ego veni, ut vitam habeant et abundantius habeant.* (Jan 10, 10). I posiadły życie—i to obficie. Kościół bowiem nie może dawać życia innego, jak nadprzyrodzone, a to mieści w sobie i rozwija także siły życiowe porządku naturalnego. *Si radix sancta et rami*, mówi św. Paweł do pogan (Rzym 11, 16, 17).... *tu autem cum oleaster esses, insertus es in illis et socius radicis et pinguedinis olivae factus es*".

„Nasz wiek jednak (lubo tak obficie korzysta ze światła cywilizacyi chrześcijańskiej, iż nie można go nawet porównywać z wiekiem Grzegorza) zdaje się gardzić owem życiem, od którego głównie, a często jedynie, jako od źródła, oczekiwać należy pomyślności nietylko przeszłej, ale i teraźniejszej. I nie poprzestaje na tem, by sposobem błędów i niesnasek dawniejszych odciąć siebie samego od Kościoła, jako gałąź nieużyteczną, lecz godzi w główny korzeń drzewa t. j. w Kościół i usiłuje wysuszyć jego soki żywotne, aby Kościół runął i nie mógł na przyszłość gałązek wypuszczać".

„Błąd ten dzisiejszy, błąd główny, z którego płyną inne, sprawia, że bolejemy nad utratą wiecznego zbawienia ze strony tylu dusz i nad licznemi szkodami, religii zrządzonemi, lękając się szkód jeszcze większych, jeźli się złego nie wyleczy. Przeczą bowiem, że istnieje cokolwiek ponad naturą; że P. Bóg jest Stwórcą rzeczy, którego Opatrzność wszystkiem rządzi; że cuda są możliwe; a przecież, gdy te prawdy się usunie, zburzy się podwaliny religii chrześcijańskiej. Powstają też dziś na dowody, stwierdzające istnienie Boga i z dziwną lekkomyślnością, przeciw zasadniczemu prawu rozumu, odrzucają siłę dowodową, jaka leży we wnioskowaniu ze skutków na przyczynę t. j. na Boga i Jego doskonałości nieograniczone. *Invisibilia enim ipsius a creatura mundi, per ea quae facta sunt, intellecta conspiciuntur; sempiterna quoque eius virtus et divinitas.* (Rzym 1, 20). Łatwe ztąd przejście do innych błędów najdziwaczniejszych, zarówno przeciwnych zdrowemu rozumowi, jak zgubnych pod względem moralnym".

„Samowolne bowiem odrzucenie pierwiastka nadprzyrodzonego, właściwe *falsi nominis scientiae* (Tym. 6. 20), staje się również postulatem mylnej krytyki historycznej. Wykreśla się bowiem z kart historyi bez najmniejszego dochodzenia wszystko, co w jakikolwiek sposób potrąca o porządek nadprzyrodzony, czyto go przedstawiając, czyto to z nim się łącząc, czy go jako podstawę przypuszczając.... Takimi faktami są: bóstwo Jezusa Chrystusa, Jego wcielenie w śmiertelne ciało ludzkie za sprawą Ducha św.,

Jego Zmartwychwstanie własną mocą i wszystkie i inne prawdy naszej wiary. Wszedłszy raz na drogę fałszywą, nie krępuje się krytyka żadnem prawem i samowolnie odziera księgi święte z wszystkiego, co się jej nie podoba, lub jej hypotezom się sprzeciwia. Zniósłszy bowiem porządek nadprzyrodzony, musi się historyę powstania Kościoła oprzeć na całkiem innym fundamencie, ideoque suo lubitu novarum rerum molitores monumenta versant, ea non ad sensum actorum, sed ad suam ipsorum voluntatem trahentes.“ (C. d. n.).

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

P. 182. Które to są siedm grzechów głównych?

Praeparatio. Rozróżnienie grzechów na: główne, o pomstę do nieba wołające i cudze. Zapowiedzenie lekcyi.

Propositio. Zabójstwo Abla jako a) grzech ciężki, b) o pomstę do Boga wołający. Cztery grzechy o pomstę do nieba wołające.

Powodem zabójstwa Abla była zrazu niewielka zazdrość Kaina. Ponieważ zazdrość doprowadziła Kaina i podziśdzień doprowadza ludzi do różnych ciężkich grzechów, zwiemy ją grzechem głównym. Wyliczenie i memoryzowanie siedmiu grzechów głównych.

Explicatio. Kazuistyka i praktyczny rachunek sumienia a) z dwóch ostatnich grzechów o pomstę wołających, b) z wszystkich grzechów głównych. Pojęcie i szkodliwość grzechu nałogowego.

Aplicatio. Zachęta do powstawania z bagatelnych nawet nałogów.

P. 183. Co jest dobrem?

Dobrem jest to, co się zgadza z wolą Boską, mianowicie: dobre uczynki i dążenie do chrześcijańskiej doskonałości.

P. 188 [1]). Które są najważniejsze dobre uczynki?

Najważniejsze dobre uczynki są: modlitwa, post i jałmużna.

Praeparatio. Ile rzeczy wymaga sprawiedliwość chrześcijańska? Zapowiedzenie lekcyi o dobrych uczynkach.

---

[1]) Ponieważ pytanie to jest w związku ściślejszym z pojęciem dobrego, niż z cnotą, przeto radzimy je w katechezie przerobić wcześniej.

Propositio. Dobrem nazywamy coś wprost przeciwnego złemu, czyli grzechowi osobistemu. Odpytać, co jest złem i przez antytezę dać pojęcie dobrego. P. 183.

Explicatio. Przykłady uczynków dobrych. Siedm uczynków miłosiernych co do ciała i duszy. Najważniejsze dobre uczynki (p. 188). Jak je wypełniali Faryzeusze — jak je Chrystus Pan wypełniać każe. Sposób wzbudzania dobrej intencyi.

Aplicatio. Zachęta do jakiegoś praktycznego uczynku dobrego i do dobrej intencyi.

*P. 184. Co nam udziela zdolności i skłonności do czynienia dobrego?

Zdolności i skłonności do czynienia dobrego udziela nam cnota chrześcijańska.

185. Jak się dzielą cnoty chrześcijańskie?

Cnoty chrześcijańskie dzielą się na cnoty Boskie i obyczajowe.

186. Które są cnoty Boskie?

187. Które cnoty nazywają się obyczajowemi?

Wszystkie inne cnoty nazywają się cnotami obyczajowemi, ponieważ one głównie nasze obyczaje czynią Bogu miłemi.

Praeparatio. Odpytać o grzechu nałogowym. Czego wymaga sprawiedliwość chrześcijańska?

Propositio. Odpytać o miłosiernym Samarytaninie! Czemu go zwiemy miłosiernym? Czy on raz tylko wykonał uczynek miłosierny? Odpytać znów pojęcie grzechu nałogowego i przez antytezę dać pojęcie cnoty jako nałogu dobrego. Nałóg taki pociąga do dobrego np. do miłosierdzia przy każdej okazyi i sprawia, że łatwiej nam wykonać uczynek miłosierny, czyli cnota udziela nam zdolności i skłonności do czynienia dobrego. P. 184.

Explicatio. Wymień cnoty, jakie znasz! Kogo nazywa Biblia miłosiernym? Kto w St. Z. był znowu bardzo cierpliwym? Kto był w N. Z. bardzo pokornym? Gdzie są teraz: miłosierny Samarytanin, Job, Najśw. Marya Panna? Co ich uczyniło tak miłemi Panu Bogu? Pojęcie cnót obyczajowych (p. 187). — Odpytać o ofiarowaniu Izaaka i uwydatnić cnoty Abrahama, przytem okazane. P. 186, 185.

Aplicatio. Zachęta do pilnego nabywania tej cnoty, do której z urodzenia już mamy daną skłonność największą. Wykonujmy ten uczynek dobry często i w dobrej intencyi, a ta jedna cnota uczyni nas już miłymi Bogu i sprowadzi za sobą inne także cnoty.

Z LITURGIKI.

Używać pontyfikaliów w obcej dyecezyi może biskup tylko z wiedzą i zezwoleniem, odnośnego Ordynaryusza. Pierwsze orzeczenie w tej mierze (co do święceń) wydał sobór trydencki na sesyi VI. de reform. c. 5. w słowach: „*Nulli Episcopo liceat cuiusvis privilegii praetextu, pontificalia in alterius dioecesi exercere, nisi de Ordinarii loci expressa licentia, et in personas eidem Ordinario subjectas tantum; si secus factum fuerit, Episcopus ab exercitio pontificalium et sic ordinati ab executione Ordinum sint ipso iure suspensi*“. Liturgiści wykazują na tej podstawie, że biskup jest książęciem duchownym w swej dyecezyi i udowadniają, że bez jego zezwolenia niewolno ani święceń udzielać, ani oznak książęcej godności tj. pontyfikaliów używać, chociaż nie sub poena suspensionis. Już Pignatelli, cytowany przez papieża Benedykta XIV. (Questiones, n. 263) wywodzi, że nawet nuncyuszowi Apostolskiemu niewolno używać pontyfikaliów bez zezwolenia Ordynaryusza. Niewolno tego czynić również metropolitom w dyecezyach swych sufraganów (Św. Kongr. Bisk. i Zak. 18go kwietnia 1599; L. Ferraris, n. 4.).

Sądzilili jednak niektórzy, że biskup może w obcej dyecezyi bez wiedzy Ordynaryusza słuchać Mszy św. „sedens in faldistorio et *baculo pastorali non utens*, sed cum ornamentis pontificalibus“. Św. Kongr. Obrz. rozstrzygnęła i tę kwestyę *odmownie* dnia 4go grudnia 1903.

Notatki bibliograficzne.

Wydawnictwo, zwane „Biblioteka Prawdy“ pod redakcyą „Prawdy“, gazety zasługującej na poparcie, powiększyło liczbę wydanych tomików o dwa nowe. Książeczka nr. 10 „*O opiece nad sierotami*“ przez *Mieczysława Szybalskiego*, może oddać bardzo wielkie usługi nietylko pod względem prawnym, lecz nawet pod względem moralnym, a duszpasterz znajdzie w niej źródło dla wzbogacenia swej wiedzy praktycznej. Opiekunowie sierót pouczą się ztąd o obowiązkach, a sieroty o prawach im przysługujących.

Książeczka nr. 11. „*Pogadanki o prawie spadkowem*“, przez *Piotra Szufnarę*, ck. sekretarza sądowego, powinna również znaleźć gościnne przyjęcie w każdym domu, gdyż w każdej rodzinie zdarzają się sprawy spadkowe, które potrzebują oświetlenia prawnego, a właśnie w „pogadankach o prawie spadkowem“, przystępnie i jasno, acz zwięźle napisanych, można znaleźć wyjaśnienie pożądane. Każda książeczka kosztuje tylko 20 hal. i 3 hal. na przesyłkę. — Roczna prenumerata biblioteki „Prawdy“ (6 książeczek) tylko 1 kor. Bajecznie tanio, jak na nasze stosunki! Czysty zysk przeznaczony dla Towarzystwa oświaty ludowej. Można zamawiać w Redakcyi „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza. —

Kazania i szkice XX. T. J. W zeszycie 3cim tomu VII. znachodzimy mozolnie zestawione, ale też nader cenne kazanie ks. Karola Antoniewicza o miłosierdziu nad nieszczęśliwymi, a nadto różne kazania świąteczne i przygodne XX. Badeniego, Tuszowskiego, Bratkowskiego, Wróblewskiego, Colombiere'a i innych. Żaden kaznodzieja nie pożałuje nabycia tego zeszytu, bo tak pod względem treści, jak nawet formy, wiele zeń można skorzystać.—

KRONIKA KOŚCIELNA.

Niezmordowany *Ojciec św.* wydał nowe zarządzenie wielkiej wagi, polecając skodyfikować prawo kanoniczne, a to celem uporządkowania i ujednostajnienia dyscypliny kościelnej. Pierwszy taki zbiór ustaw kościelnych zestawił papież Gracyan; zbiór ten wraz z dekretaliami Bonifacego VIII., Klemensa V. i Jana XXII. — na wzór kodeksu Justyniana dokonanemi — stanowi *Corpus iuris canonici.* Po soborze trydenckim okazała się potrzeba nowego wydania i uzupełnienia *Corpus iuris;* dopełniono je w ostatnich czasach zbiorami autentycznymi dekretów św. Kongregacyj rzymskich, ale nie wszystkich. Obecnie specyalna komisya pod przewodnictwem samego Papieża lub kardynała dziekana zajmie się tą sprawą, a nadto Stolica Apostolska roześle kwestyonaryusz do wszystkich biskupów katolickich. Wszystkie ustawy kościelne mają być systematycznie uporządkowane i w jednę księgę zestawione, z wyłączeniem lub odpowiednem przekształceniem tych przepisów, które stosunkom obecnym nie odpowiadają. Oczywiście praca ta zabierze kilka do kilkunastu lat czasu.

Ciekawą charakterystykę państwa nowożytnego podaje jedno z czasopism europejskich. Pisze ono: „W naszych czasach wystawiono nowy gesslerowski kapelusz na drągu, przed którym każą ludziom skłaniać głowy, a miano tego kapelusza jest „państwo". Ta religia państwa streszcza się w następujących „przykazaniach":

„Jam jest państwo, które jest twoim nieograniczonym panem i władcą, twoim domem niewoli. Nie będziesz miał innych ideałów przedemną. Pamiętaj, abyś mi był bezwarunkowo posłusznym, abyś mi płacił i służył, abyś dla mnie żył i ginął, abyś mnie utrzymywał i czcił, chociaż ci się nie będzie działo dobrze na ziemi. Nie pożądaj niczego odemnie, ani wolności, ani dobrobytu, ani żadnej innej rzeczy, która twoją jest, a którą ja ci zabrałem".....

Kto to napisał? Łaskawy czytelnik odgadnie łatwo, że musiał to być głos katolików francuskich, bolejących nad wypędzaniem zakonników, nad zaprowadzeniem monopolu nauczania bezwyznaniowego, a zatem nad wydarciem rodzicom prawa do religijnego wychowania dzieci, nad dzikiem wyrzucaniem krucyfiksów ze sal sądowych — w imię..... wszechwładztwa państwa. A jednak napisał to krakowski *Naprzód,* tensam *Naprzód,* który pod obłoki wynosi Combesa, ale zżyma się na to, że w strejku urzędników kolejowych węgierskich dopatrzyły

się niektóre pisma anarchii przeciw państwu. Prawda, że to świetna konsekwencya? Przedstawi się oną jeszcze ciekawiej, gdy się zechce zważyć, że ironiczne przykazania *Naprzodu* dają się słowo w słowo dostósować do przyszłego państwa... socyalistycznego, w obec którego wszechwładztwo państw liberalnych jest niemal zerem. Toć państwo socyalistyczne wyrokować będzie nietylko o tych stosunkach, jakie porządkują państwa obecne, ale także zniesie własność prywatną, zniesie religię, zniesie rodzinę, zniesie wychowanie dzieci rodzinne itp.! Powie ktoś, że to będzie co innego, bo państwem będzie sam lud roboczy, bo on to wybierać będzie swych reprezentantów! Możnaby jednak temi *fata morgana* łudzić takich jedynie, którzy nie słyszeli, jak liberalizm głosił szumnie hasła: wolności, równości i braterstwa, a mimo to gnębi odmiennie myślących i wyzyskuje biedniejszych— którzy nie wiedzą, że dziś już istnieje w wielu mocarstwach powszechne, tajne, równe prawo wyborcze, a mimo to wybory wypadają przeważnie w myśl rządu! Czyż socyalizm przemieni rządzących w baranków potulnych?

Obiecują to socyaliści, ale doświadczenie uczy inaczej. Ot świeżo toczy się w Niemczech walka między Beblem i zarządem stronnictwa (Kautskym, Mehringem) z jednej, a tak zwanymi rewizyonistami z drugiej strony. Rewizyoniści (Bernstein i inni) są także socyalistami, ale nie rozkoszują się rolą ślepych manekinów, jaką im zarząd w imię karności i solidarności narzucił. Drezno i Chemnitz były polami ataków nie na żarty i to właśnie z okazyi... wyborów! W Zchopau-Marienberg bowiem zarząd partyjny nie pozwolił głosować na „towarzysza“, do którego ogół miał zaufanie, lecz narzucił innego kandydata, który też świetnie..... przepadł. W innym znowu okręgu wyborczym (22gim saskim) narzucono „towarzyszom“ kandydata mimo stanowczego protestu. Słusznie też „towarzysz“ Lehmann wywodził, że „jeźli już teraz tak się knebluje ludzi, to co będzie wówczas, gdy partya będzie miała władzę w rękach“! Bardzo słusznie!

Na dobitek nieświetne sukcesy zbiera kollektywizm niemiecki na polu ekonomicznem. Na zjeździe brandenburskim np. utyskiwano bardzo na to, że towarzyszów—zawiadowców spółek spożywczych bardzo skąpo się opłaca, a mimo to żąda się, by nawet ich żony i dzieci pracowały dla spółki. Nieraz zawiadowca ma tygodniowo 75 do 90 godzin pracy — i licho jest płatny, chociaż spółka rozdaje 18% dywidendy! W Poznaniu natomiast zbankrutowała piekarnia socyalistyczna!

Arogancya Niemców zraziła już do nich wielu ludzi, a jednak czy mają tak bardzo z czego się pysznić? Czyż nie wiadomo, jak wstrętne sceny z ich życia garnizonowego odsłonił porucznik Bilse? Czyż mało było u nich defraudacyi na szeroką skalę? Czyż nie nadużywają nawet religii, jako środka do wynaradawiania Ślązaków? Czyż nie obchodzą się nielitościwie z narodami podbitymi tak w Europie, jak w Afryce? A przecież mają przysłowie, że „*Hochmuth kommt vor dem Fall*“! Na jeden tylko akt sprawiedliwszy zdobyła się niemiecka Rada Związkowa: zniosła wreszcie §. 2. ustawy przeciw Jezuitom (z 20. maja 1873) w myśl ponawianych uchwał parlamentu, ale pozostawiła w mocy §. 1., który brzmi: „Der Orden..... sind vom Gebiet des Deutschen Reiches ausgeschlossen. Die Errichtung von Niederlas-

sungen derselben ist untersagt". A zatem jedynie jako prywatni mogą Jezuici, Filipini itp. przebywać w Niemczech, a jednak ileż to wrzawy nie narobiły z tego powodu czasopisma pastorów! I to wszystko dzieje się w państwie konstytucyjnem!

Pocieszmy się myślą, że rok obecny, jako jubileuszowy, przez wspomnienie Niepokalanie Poczętej ożywi katolików na duchu nietylko w Niemczech. Toć i nasza pielgrzymka gości właśnie w Rzymie pod przewodnictwem całego Najprzewielebniejszego Episcopatu z Galicyi. Ufajmy, że wspaniała ta pielgrzymka będzie zapowiedzią wspanialszego jeszcze kongresu maryańskiego we wrześniu we Lwowie i podniesienia ruchu katolickiego w kraju.

Obrazki z „TEKI".

Szósty już rok wychodzi we Lwowie miesięcznik *Teka*, stanowiący ekspozyturę *Słowa Polskiego* i obliczony na młodzież narodowo demokratyczną. Za zasługę poczytać mu można walkę z socyalistami i bronienie gorące ideałów narodowych, ale myliłby się grubo, ktoby sądził, że do ideałów tych zalicza *Teka* ojców naszych wiarę świętą. Owszem jako skrajnie „liberalna" i postępowa, uderza *Teka* na katolicyzm i na księży nie słabiej od socyalistycznego *Promienia*, sądząc widocznie, że prędzej odbuduje Polskę, gdy w miejsce księży wyśle między lud namiętnych jakich agitatorów. Organizują też narodowi demokraci osobne koła i kółka wśród akademików i wśród młodzieży szkół średnich o barwie politycznej, a równocześnie z dziwną logiką powstają na tworzenie politycznych kół „ludowców", bo „celem stronnictw politycznych jest praca polityczna, a terenem ich działalności, społeczeństwo obywateli i ich organizacye z jednej strony, ciała ustawodawcze z drugiej strony — zaś celem Towarzystw akademickich jest praca wychowawcza, a na tym terenie niema i w zasadzie i w przeważnej ilości wypadków świadomych swych obowiązków obywateli"! (Rocznik V. str. 33.). Ot, różną miarą się mierzy!

Dzieje się to niezawodnie w myśl osławionego „egoizmu narodowego" (Z. Balickiego), który *Teka* reklamuje gorąco (V. 40.). Oby dobrze zrozumiany patryotyzm powstrzymywał młodzież raczej od pijatyk i donżuaneryi, od lenistwa i hulatyk, a zwłaszcza od przedwczesnego bawienia się w politykę, oby wyrabiał w niej istotną tężyznę fizyczną, intellektualną i moralną! Przyznajemy chętnie, że *Teka* nawołuje z zapałem do owej tężyzny szlachetnej, ale stwierdzamy zarazem z ubolewaniem, że w praktyce niejednokrotnie Tekowcy nie dają się zawstydzać Promienistym w marnej tężyźnie burszowskiej, że najwięcej donżuanów szkolnych i strejkowiczów przypada właśnie na radykalny odłam młodzieży. Gdzież przyczyna tego smutnego zjawiska? Czy nie zechciałaby *Teka* nad tem pomyśleć? Przekona się łatwo, jeżli chce poznać prawdę na seryo, że przyczyną jest zachwianie wiary i religijności wśród młodzieży, że etyka czysta w porze budzących się namiętności nie ostoi się na gruncie materyalizmu, a jeźli pozna, to zapewne przestanie... podkopywać religię.

Czy tak? Być może — odpowiedzieliby sumienniejsi Tekowcy — ale przecież byłoby to zacofaniem!

Tak, frazes, mara, nie pozwalą *Tece* zboczyć z raz obranej drogi; owszem bawi się ona w kaznodzieję i daje wskazówki rektoratom seminaryów duchownych, by mniej uczono kleryków teologii, a więcej rzeczy nowożytnych, może nawet... dekadentyzmu! Dobrą odpowiedź dali jej teolodzy lwowscy (VI. n. 1), ale niewiele to pomogło. Świeżo (VI. 209), ogłosiła ona odpowiedź *Dwut.*, w której gołosłownie przeczy ruchowi ludowców w szkole (sic!), chwali się, że wykazywała już „bezużyteczność a nawet szkodliwość *projektowanej* obowiązkowej nauki religii (zapewne pisali to we Francyi nie we Lwowie! D. R.) i stwierdza, że nie mogą się katecheci nauczyć rzeczy najważniejszej, że nowożytna szkoła nie jest wyznaniową". (Znów frazes; w protestanckich państwach szkoły są jeszcze przeważnie wyznaniowe; Dop. Red.). Żżyma się na żądanie *Dwutyg.*, „by n. p. przyrodnik *wbrew swemu najświętszemu przekonaniu* (?!) zaznaczał mądrą celowość we wszystkich tworach i zjawiskach" i dodaje: „Dlaczego *Dwutygodnik* nie uzna co najmniej równie słusznego żądania, by katecheci nie wygadywali herezyj przeciw powszechnie uznanym wynikom badań przyrodniczych, filozoficznych, historycznych"? Oczywiście dla Tekowców utopijne filozofowanie Darwina jest uznanym wynikiem badań... przyrodniczych itp.! Projekt zaprowadzenia sodalicyj zwie agitacyą partyjną i grozi zawiązaniem „towarzystw analogicznych", ale przeciwnej tendencyi; posądza nawet delikatnie katechetę sem. naucz. w Tarnowie, że „uprawia agitacyę nawet wbrew woli władz szkolnych" i kończy: „Ci z uczniów, których aspiracyi narodowych nie zadawalniają coroczne błogosławieństwa papieskie dla pielgrzymki polskiej, ofiarującej świętopietrze, których dążenia społeczne wybiegają daleko poza rozporządzenia encykliki „Motu proprio", których parcie myśli wolnej nie ulęknie się przed dogmatem (sic!), ci wszyscy pójdą drogą inną".

Nie widzimy potrzeby odpowiadania na zarzut agitacyi, bo wiadomo, że każdy według siebie sądzi, że zatem ci, którzy agitacyą partyjną żyją, nie rozumią, że można nie wspominać o stronnictwach politycznych, a jednak zachęcać i przysposabiać młodzież do rzeczywistej pracy cywilizacyjnej nad ludem, do pracy w Kółkach rolniczych, Spółkach reifeisenowskich, czytelniach i t. p., której braku nie zastąpi sztuczne rozpolitykowanie. Stwierdzamy tylko, że myśl rzucona w *Dwutygodniku* o sodalicyach szkolnych, trafiła widać w sedno rzeczy, skoro z ust radykałów wyrwała protest tak patetyczny. Podzielmyż się tą myślą *osobiście* z Posłami sejmowymi, by się nie skończyło na myśli!

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn. proboszczowie R. a. M.* ks. *Klecan* Władysław z Chodorowa i ks. *Gąsiorowski* Franciszek z Konkolnik, *exp. can.* ks. *Kiełbiński* Kasper ze Świrza i ks. *Anklewicz* Jakób z Żółtaniec. *Mian.* adm. w Stryju ks. *Dobrowolski* Aleksander, w Czernichowie mazowieckim ks. *Stefanicki* Marcin. — *Przen.* ks. *Moczarowski* An-

toni ze Skałatu do Gurahumory, ks. *Widacki* Tadeusz z Gurahumory do Prus, ks. *Zadarski* Pius Z. Kap. w Zubrzy do Toporowa (excurr.).

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Siekłówce ks. *Gardziel* Michał, w Krasiczynie ks. *Rogulski* Józef, w St. Samborze ks. *Strzelbicki* Józef. — *Mian.* dziekanem jarosławskim ks. *Bikowski* Ludwik z Laszek. — *Przen.* ks. *Idzik* Antoni z Dobrzechowa do Kurzyny, ks. *Wikliński* Franciszek z Kurzyny do Dobrzechowa.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Tylmanowej ks. *Wilkowicz* Józef. — *Przen.* ks. *Kuropatwa* Władysław z Łapczycy do Borzęcina, ks. *Ścisło* Wojciech z Radłowa do Lubziny. — *Zmarł Ziaja* Paweł, subdyakon w Tarnowie. R. i. p.! —

ODEZWA. Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP. jest czemś tak miłem dla każdego czciciela Maryi, zatem dla każdego kapłana, iż czujemy potrzebę uwydatnienia go jakiemś wspólnem dziełem zbożnem, by dać wyraz czci nietylko jednostki, ale *całego stanu* naszego ku Maryi. Otwieramy w tym celu *składkę na statuę Niepokalanie Poczętej* (według wzoru z Lourdes), którą pragnęlibyśmy umieścić na malowniczej skale w Tatrach, wśród tak zwanej Orlej Perci. Dlaczego tam właśnie? Bo pietyzm przypomina, że Niepokalanie Poczęta objawić się raczyła w górach, w grocie Massabiolskiej — a nadto, bo Tatry stały się punktem zbornym synów całej Polski i Litwy, więc kapłani polscy z różnych dyecezyi tam właśnie — jakby na wspólnem terytoryum — najstosowniej uczcić mogą Niepokalaną Opiekunkę swoją. Nadmieniamy, że będzie to zarazem akt przysługi religijnej dla synów Polski ze wszech dzielnic, bo niejeden, który już

„nie wie, gdzie jego podziała się wiara"
lecz „swoją Matkę ma zawsze w pamięci",

na widok Niepokalanie Poczętej, a nadto pod wrażeniem potężnem, jakiem napawają przepaści w okół ziejące, gotów odmłodzić się w duchu i zbliżyć do Boga.

Komu przeto ten pomysł trafia do serca, niechże zechce grosz swój przesłać do Redakcyi Dwutygodnika i niech to uczyni bezwłocznie, bo w lecie należałoby już statuę osadzić. Z otrzymanych składek i z wykonanej roboty złożymy rachunek w *Dwutygodniku.*

Z głębokiem poważaniem
REDAKCYA.

Na statuę Niep. Pocz. złożyli do 26. kwietnia: ks. Bajorski Jan z Niedźwiedzia 5 K., ks. Stopa Błażej z Wielowsi 4 K., ks. Michalak z Zatora 2 K., ks. N. N. z T. 10 K., ks. N. N. 2 K.; razem 33 K.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.